№ 6 WARSZAWA, 8 LUTEGO 1925 R. ROK XII.

SIEW

ORGAN ZWIĄZKU MŁODZIEŻY WIEJSKIEJ

Trzeba z żywymi naprzód iść — Po życie sięgać nowe!

TYGODNIK OŚWIATOWY, SPOŁECZNY I ROLNICZY — ILUSTROWANY.

ADRES: WARSZAWA, UL. TAMKA № 1. KONTO CZEKOWE P.K.O. № 3510.

Przedpłata kwartalnie wynosi 2 złote. N-r pojed. 20 groszy.

O pracy w Kołach Młodzieży Wiejskiej.

Rozrywki.

Jest to dalszy ciąg artykułów o prowadzeniu pracy w Kołach Młodzieży, rozpoczęty w №№ 2 i 3 „Siewu" b. r. Nieraz Koła i Zarządy nie wiedzą jak poprowadzić pracę, zakreśloną naszym Regulaminem. To też w artykułach tych, które będą przez szereg numerów, znajdą wiele trafnych uwag i cennych wskazówek. Zwracamy więc na nie specjalną uwagę i radzimy pilnie odczytywać na zebraniach członkowskich.

REDAKCJA.

Rozrywka, zabawa — jest ważniejszą sprawą, niż to się naogół uważa. Sposób spędzania wolnego czasu, rodzaj zabawy, którą się wybiera — często, jeśli nie zawsze, decyduje o człowieku. „Powiedz mi jak się bawisz, a ja ci powiem kim jesteś" — możnaby powiedzieć. Kulturalna zabawa może wiele nauczyć i wyrobić umiejętność obcowania towarzyskiego; brak dobrej rozrywki popycha w objęcia pijaństwa, rozpusty lub bezmyślności.

Pozatem rozrywka stanowi dla ludzi tę przynętę, która może zachęcić ich do innych przedsięwzięć. Z tych względów Koła nasze powinny poważnie tę sprawę obmyśleć. Wieś polska nie ma kulturalnych rozrywek i to jest przyczyną, że widzi się w niedzielę tylu włóczących się bez celu, z czapkami na bakier, z rękoma w kieszeniach, grających w karty, lub wreszcie pijanych.

Koło Młodz. Wiej. powinno otworzyć przedewszystkiem **swoje ognisko, swój klub**, a zaraz na drugiem miejscu postarać się o rozrywki. W pierwszym rzędzie nasuwa się tutaj konieczność stworzenia czytelni, gdzie znalazłoby się choć kilka pism czyto humorystycznych, czy ilustrowanych, które zabawiłyby odwiedzających czytelnię. Następnie t. zw. ciche gry. Należą do nich: warcaby, szachy, domino, różnego typu loteryjki (zwłaszcza połączone z geografją czy historją), jest ciekawa gra wojenna japońska „szogi", którą łatwo zrobić samemu, jest zabawna gra t. zw. „pchełki", która kosztuje bardzo tanio i t. d. Mają one wszystkie tę zaletę, że grający nie przeszkadzają czytelnikom gazet, że odciągają od bezmyślnego włóczenia się, lub gry na pieniądze, że uczą kulturalnego zachowania się i zgodnej zabawy. Oczywiście musi być w Kole regulamin gier, w którym muszą być warunki wypożyczania: a więc odpowiedzialność jednej osoby za całość gry, nieużywanie pieniędzy przy grze, kulturalne i ciche zachowanie się (rozmowa szeptem), czas na jaki się wypożycza i t. d.

Zimowe wieczory, spędzone przy takich zabawach, będą potem najmilszem wspomnieniem.

Spróbujcie, a przekonacie się.

J. Ost.

(C. d. n.)

Mądry i głupi.

Śmiał się głupi z mądrego, że się książ-
[ką bawi,
Że napróżno pieniądze, czas i oczy trawi.
Lecz kiedy w dobrobycie mądry się podno-
[sił,
Poznał głupi, że zbłądził: z książką się
[przeprosił.

J. Ost.

ROZPOWSZECHNIAJCIE „SIEW"!

O jedności w narodzie i ideałach narodowych.

I. Co wytworzyło i zjednoczyło naród?

„Duszą jam w moją Ojczyznę wcielony,
Ciałem połknąłem jej duszę. Ja i Ojczyzna —
to jedno".

(A. Mickiewicz).

W artykule o ideałach społecznych rozważaliśmy wzajemną zależność ludzi w każdem społeczeństwie. Stąd wynika konieczność współdziałania społecznego, które jest podstawą więzi społecznej i główną dźwignią postępu. Współdziałanie to przejawia się w przeróżnych formach. Obejmuje wszystkie organizacje i związki społeczne. Lecz najważniejszym z tych związków jest **naród**. W nim bowiem stapiają się miljonowe rzesze w nierozerwalną jedność, w nim zbiegają się różnorodne interesy grup społecznych, które podporządkowują się wymaganiom powszechnego dobra narodu.

W słowach wieszcza naszego, powyżej przytoczonych, jest mowa o zjednoczeniu z Ojczyzną posuniętem do tego stopnia, że podobne jest zjednoczeniu duszy z ciałem w jednej naturze ludzkiej. Czyż to możliwe? A jeżeli tak — dla kogo dostępne i jak je osiągnąć?

Słowa wieszcza są ideałem. Nie każdy go osiągnie. Lecz konieczne jest łamanie przeszkód płynących z samolubstwa osobistego i klasowego, konieczne tłumienie przeszkód w sobie i wznoszenie się do możliwie najwyższego poziomu. Ta jedność, o jakiej pisze poeta, nie jest mrzonką. To fakt realny, który znalazł wyraz w dziełach i czynach naszego wieszcza. Podobne stopienie własnej natury w idei narodowej, uzewnętrznienie tego w czynach całopalnej ofiarności tylokrotnie widzimy w życiu bohaterskich jednostek w naszym narodzie, że nie można nawet przypuszczać, by poeta mówił tylko o wypadkach niekiedy spotykanych. Cudów nie wymagał, bo ścisły związek jednostki z narodem nie jest sztuczny, ani też nie jest szczytem bohaterskich wysiłków tylko ludzi wybranych. Każdy swe więzy z narodem musi jak najbardziej zacieśniać, a czyni to z pobudek przyrodzonych. Gdyż więzy te nie są wymysłem, nie płyną z samego nawoływania do miłości Ojczyzny, lecz są dla nas rzeczą przyrodzoną, z którą wprost na świat przychodzimy. Człowiek, rodząc się w społeczeństwie kulturalnem, odrazu staje się dziedzicem wielkiej przeszłości swego narodu, a w miarę swego rozwoju także współtwórcą życia teraźniejszego. Trzeba tylko mieć poczucie tego związku, który niezależnie od nas wrasta w duszę. Trzeba także serce rozpłomieniać ogniem miłości, którą w nieskalanych duszach niecą wspomnienia o dobrej i złej doli przeżyć narodowych.

A więc, by coś pokochać — trzeba to przedewszystkiem, poznać! Byśmy więc w duszach naszych mogli zadzierzgnąć ścisłe i trwałe więzy z narodem, poznajmy, jak one powstały w duszach przodków naszych.

Pierwszem takiem wiązadłem narodu stała się **ziemia ojczysta**. Jak to nastąpiło?

Otóż w bardzo odległych, zamierzchłych czasach osiadły różne plemiona słowiańskie w rozległych puszczach, przez które toczyły leniwie swe rozlewne fale dwie główne rzeki, dziś zwane Wisłą i Odrą. Czyje to były puszcze? Niczyje! A miały się stać własnością tego, kto je pod kulturę zdobędzie i utrzyma przy sobie. To też szli nasi przodkowie wzdłuż rzek większych i mniejszych, szukając wygodnych polan leśnych, gdzieby można było tworzyć ośrodki przyszłych osad. Następnie krok za krokiem poczęli wydzierać odwiecznym lasom ziemię rodzajną. Pod mocarną ich dłonią kładły się na ziemię potwornej grubości kłody, a drewniana socha pruła pierwsze skiby połyskającej się w promieniach słońca urodzajnej gleby. I zaraz krzewiło się tam nowe życie. W miejsce boru zaszumiały łany zbożowe, zamiast dzikiego zwierza zaczęły się wypasać na wytrzebionych polanach stada bydła domowego.

Życie owych ludzi uciążliwe, trudów i niebezpieczeństw pełne, jednak spokojne. Nie lubowali się bowiem w dalekich wyprawach i krwawych podbojach, lecz przenosili ponad to spokojną pracę na roli. Stąd też nie tworzyli związków, karnych organizacyj, lecz żyli w ciasnych ramach ustroju rodowego, to znaczy, tworzyli związki na zasadzie pokrewieństwa. Były to rozgałęzione poszczególne rodziny.

Niedługo jednak danem im było zażywać tego błogiego pokoju. Od strony krain zachodnich poczyna się rozlegać dźwięk oręża, pojawiają się na pogodnem niebie Słowiańszczyzny krwawe łuny palących się osad. Głęboką ciszę leśną przerywają lamenty pojmanych w niewolę niewiast i katowanych dzieci. Oto oznaki napadów i podbojów, które wszczynają drapieżne plemiona germańskie. Opór ze strony Słowian słaby i niezorganizowany, gdyż poszczególne plemiona same w sobie niezorganizowane, tem mniej z drugiemi związane.

W czasie pierwszych napadów obrona słaba. Lecz rodzi się już potrzeba stałej organizacji, by się na przyszłość zabezpieczyć. Organizację trwałą nie tak łatwo zdołano wytworzyć. Ludzie pierwotni słuchać nie przywykli. Stąd też pierwsze zawiązki państwowe łatwo się rozpadają, lub też obcy najeźdźcy narzucają się ludności osiadłej jako naczelni wodzowie i zwierzchnicy.

Pierwszym trwałym związkiem państwowym na ziemiach osiadłych przez naszych przodków było skupienie się bliskich sobie plemion słowiańskich w dorzeczu Warty, tam, gdzie póź-

niej wyrosły miasta: Gniezno i Poznań. Władza pierwszych książąt utrwala się dzięki oparciu się ich na drużynach wojskowych. Dzięki też temu potrafili stawić skuteczną obronę nawale germańskiej i utrwalili państwo polskie, które z biegiem czasu rozprzestrzenia się dalej na wschód.

W ten sposób **opanowanie ziemi, obrona jej przed wrogiem, organizacja państwowa**, tworzona przedewszystkiem w celu obrony stałych osad ludzkich — oto tworzywa pierwsze więzi narodowej. Łączą one ludzi materjalnie, z początku brak jeszcze tego poczucia duchowego Związku, które jest główną podstawą więzi narodowej. Wieki muszą minąć zanim naród w całej masie poczuje się stopionym w „bryłę jednolitą". Lecz już wtedy stworzono warunki dalszego rozwoju. Co prawda—ludzie nie odczuwali jeszcze wówczas wewnętrznych pobudek jedności narodowej. Łączył ich bardziej przymus, aniżeli dobra wola. Szukajmy więc dalszych wiązadeł narodu. Nie sposób w ramach artykułu podać przebieg, jak kształtowały się stosunki społeczne, które wpływały na cementowanie i potęgowanie sił narodu. Ograniczymy się więc do wyliczenia najważniejszych czynników, stwarzających i jednoczących naród.

Pośród tych najważniejszą rolę w pierwszych wiekach rozwoju naszego państwa spełniła **religja**. Jeszcze w czasach pogańskich w gajach, poświęconych sławnym bóstwom, gromadzą się poszczególne rody na wspólne święta. A później, gdy pod toporami krzewicieli wiary Chrystusowej legły słowiańskie bogi, religja staje się potężnym czynnikiem cywilizacyjnym, jednoczącym pierwotne plemiona. Dzięki poparciu pierwszych władców Polski, wiara chrześcijańska dociera w krótkim czasie do najdalszych zakątków państwa i niesie z sobą pierwsze promyki wyższej kultury i oświaty, a przedewszystkiem utwierdza siłę państwa i jednoczy naród.

Z początku przytłumia ona wprawdzie pierwociny kultury rodzinnej, język ojczysty spycha do pospólstwa, a językiem urzędowym i warstw oświeceńszych czyni łacinę. Taki stan potrwał dość długo, bo w owych czasach jedynym piastunem kultury był kościół, przenosząc takową z rzymskiego ogniska na wszystkie kraje. Ale skoro tylko w krajach Zachodu poczęły się krzewić nowe prądy, Polska staje na równi z innymi. Polscy pisarze podnoszą język ojczysty do godności języka literackiego, spisują w nim dzieje narodu, tworzą piękne utwory poetyckie. I odtąd **język ojczysty i piśmiennictwo narodu**, stają się najważniejszemi łącznikami w narodzie, zarazem głównemi czynnikami w utrwalaniu poczucia odrębności narodowej. Naród wytwarza **własną rodzimą kulturę** i zaczyna rozumieć swe odrębne posłannictwo w ludzkości. Teraz zjednoczenie narodowe poczyna się już opierać na związku duchowym, na świadomości tych zadań i roli, jaką naród ma spełnić. Naród nie wyczerpuje już swych dziejów na polach bitewnych, gdzie rozgrywały się sprawy jego istnienia dalszego, lub rozpłynięcia się w morzu najeźdźców, lecz podejmuje ważną pracę cywilizacyjną, mającą na celu udoskonalenie własnego życia na polu dobrobytu i rozwoju duchowego. Odtąd **dzieje narodowe**, wspólne przeżycia tak w chwilach szczęścia i spokoju, jak również podczas powszechnej grozy wojennej, czy też chwały oręża poczynają stapiać naród w postać „bryły jednolitej" i spajać go na wieczne czasy, choć zawsze ścierać się będą w jego głębi różne elementy, współzawodniczące ze sobą części składowe w postaci odrębnych warstw społecznych.

Otóż wymieniliśmy, że opanowanie ziemi, organizacja państwowa, język ojczysty, piśmiennictwo, religja, wyrastająca stąd kultura narodowa i wspólne dzieje — to podstawowe wiązadła łączności w narodzie. O tem, jak powstało unarodowienie szerokich mas i jakie winny być nasze ideały narodowe —napiszę w następnym artykule.

Jan Dec.

(C. d. n.)

Wrażenia z pobytu w Anglji.

(C. d.)

Życie w obozie.

Jak jedna chwila zbiegł nam ten tydzień w „ogólno-światowym obozie harcerskim w Foxlease". O 7. rano budziła nas pobudka, a raczej (ponieważ nasz sen okazał się silniejszy, niż dźwięki gwizdawki), uderzenia dyżurnej w płótno namiotu. Następowało szybkie mycie, ubieranie się, podwiązywanie namiotu, wyciąganie pościeli na słońce — i śniadanie. Zaraz po przełknięciu pońdżu (jest to codzienna potrawa we wszystkich domach angielskich — składa się z silnie rozgotowanej kaszy, którą polewa się mlekiem i cukrzy lub soli) patrole, na które zostałyśmy podzielone, zabierały się do przypadającej na dany dzień roboty. Kucharki (te już szykowały śniadanie) wędrowały skrobać ziemniaki i inne jarzyny, „patrol drzewa" maszerował do lasu po chróst, rąbał gałęzie, „patrol wody" przydźwigał wielkie kubły wody do kuchni i umywalni i utrzymywał porządek w obozie; wreszcie ostatnia 6-stka dziewczynek zmywała naczynia i nakrywała do stołu.

O 10-tej wszystkie roboty ranne patroli musiały być skończone, namioty sprzątnięte. Na gwizdek zbierałyśmy się na środku obozu i czwórkami szłyśmy na zawieszenie sztandaru. Gdy barwna chorągiew Anglji załopotała na szczycie wysokiego słupa — witał ją chóralny śpiew hymnu angielskiego.

Po modlitwie rozpoczynały się różne zajęcia obozowe. A więc w głównym gmachu obradowały instruktorki. Wygłoszono tam cały szereg referatów: o zadaniach instruktorek, o pracy w drużynach, o obozownictwie, o samodzielności i zaradności u dziewcząt. Bardzo były ciekawe różne metody pracy stosowane przez poszczególne kraje. Lecz najciekawiej i najbardziej w sedno rzeczy uderzył stary gen. Baden-Powell, założyciel pierwszych drużyn chłopców przed 18 laty. Doprawdy, i wzruszonym, i szczęśliwym mógł być człowiek, którego praca taki plon wydała.

Przecież mówił do przedstawicielek 28-miu narodów i 17 kolonij angielskich reprezentujących kilkaset tysięcy dziewcząt całego świata oddanych służbie tej samej idei. Największy nacisk położył na przyjaźń jaka powinna łączyć skautki. „Poznawajcie się w obozie, utrzymujcie stosunki listowne, zapraszajcie jedne drugie do swoich krajów—wasza przyjaźń prowadzi ku lepszemu jutru świata, ona zwycięży nienawiść, która dzieli narody. Wspólny duch ożywia wszystkich skautów i skautki, choć w różnych warunkach pracują; różne mają metody, lecz cel jeden — służba Bogu i Ojczyźnie, życzliwy stosunek do wszystkich ludzi. Jakaż różnica, gdy się podchodzi do obcego, o którym nic się nie wie, z myślą: „ten człowiek pewno jest dobry", a nie: „ten człowiek pewno jest zły"?

Koniecznem też jest, by uczucia, które powinna rozwijać w sobie każda skautka: poznanie, zrozumienie, współczucie — objawiły się w czynach. Tylko czyn ma wartość. A gdy jeszcze jest spełniany z wesołym uśmiechem wśród najcięższych okoliczności—wtedy staje się **cegiełką**, z której buduje się nowy gmach ludzkości. Poza temi poważnemi sprawami, któremi zresztą zajmowały się tylko starsze, młodsze uczyły jedne drugie różnych wyrobów obozowych, wiązania węzłów itp., lub też gier.

O 1-ej był obiad. Potem godzina ciszy—odpoczynku, znów obrady, lub wędrówka do kantyny, gdzie poza słodyczami można było dostać wszystko, co w obozie potrzebne, a więc latarki, buty, mundury, nawet płaszcze nieprzemakalne.

O piątej po poł. zaczynały się popisy: Szwedki pokazywały ćwiczenia gimnastyczne, Dunki i Finlandki swoje tańce narodowe, Francuzki b. dowcipne gry, Szkotki tańczyły taniec góralski b. podobny do naszego zbójnickiego. Niektóre narodowości, jak Szwajcarki, Finki występowały w swoich strojach ludowych, co bajecznie wyglądało.

Polska drużyna popisywała się krakowiakiem, a pozatem jedna z nas zatańczyła w stroju góralskim z Zakopanego „góralskiego", co się nadzwyczaj podobało, zwłaszcza Francuzki nie chciały wierzyć, by tak wspaniały strój można było nosić na codzień.

Wieczorem o 8-ej wszystkie zgromadziłyśmy się pod olbrzymiemi bukami na wspólne ognisko. Przychodzi i pp. Baden Powellowie, wszystkie starsze szarże — i znów na zmianę śpiewało lub popisywało się tańcami i charakterystycznemi przedstawieniami.

Najweselej wypadł występ dziewcząt z południowej Aryki, które usmarowały sobie twarze i ręce, tak że od biedy można je było wziąć za Murzynki i zaprodukowały zabawy i tańce murzyńskie.

Chcąc się wywdzięczyć za gościnę, poszczególne kraje ofiarowywały różne rzeczy do wspólnego domu skautek w Foxlease.

„Afrykanki" przyniosły pęk strusich piór, Amerykanki łóżko polowe, Polska dała kilim i pająka zrobionego przez harcerki w Warszawie na wzór Łowickich.

Pająk ten został zawieszony w sali obrad i wywoływał ogólny podziw i zaciekawienie.

— — — — — — — — — — — —

Po tygodniu rozjechałyśmy się wszystkie po różnych obozach angielskich — pozatem dostałyśmy nowe zaproszenia do obozów francuskich, skandynawskich, z których obiecujemy sobie skorzystać na przyszły rok.

Zdaje się, że życzenia gen. B. Powella zostały choć w części spełnione, bo zawarłyśmy b. wiele nowych stosunków i dotąd korespondencja kwitnie. *A. Pogoż.*

(C. d. n.)

Z moich wyjazdów.

Na skutek zaproszenia prelegenta z Centrali, wyjechałem dnia 4 stycznia b. r. do Koła Młodzieży Wiejskiej w Nadmie. Jechałem z wielką niepewnością, jako do nieznanej mi okolicy. Naraz słyszę głos konduktora: „Stacja Struga!" Zorjentowałem się szybko, że czas wysiadać. Aczkolwiek od stacji do wioski odległość wynosi tylko 2 klm., jednak nie znałem kierunku drogi. Pytam się więc o drogę człowieka stojącego na peronie.

— A niech pan idzie prosto za niemi — odpowiada i wskazuje na idące kobiety.

Wysłuchałem i idę. Dołączam się do owych niewiast, które wracały z miasta. Nawiązuję rozmowę, jak zwykle czyni oświatowiec, o ruchu organizacyjnym danej wioski. Otrzymałem odpowiedź nawet złośliwą:

— A te Koła to tylko nienawiść pomiędzy ludzi wprowadzają.

Domyśliłem się zaraz, że muszą tu być jakieś dwa Koła. I nie zbłądziłem w domysłach, bowiem istnieje grupka młodzieży świadomej swoich celów, zorganizowana w Koło Młodzieży, a część ospałej, gnuśnej należy do t. zw. „Kółka

Patronackiego". W trakcie rozmowy naszej dopędziła mnie furmanka, która wyjeżdżała po mnie na stację. Więc wsiadam na furę i jadę do wsi. Po przybyciu nawiązałem łączność z Zarządem Koła i wspólnie ułożyliśmy porządek dzienny zebrania. Zaraz też zawiadomiono się wspólnie i zeszło się około 80 ludzi do szkoły, celem wysłuchania referatu.

Lecz tu rozegrała się scena o lokal, bowiem przyszła część opieki szkolnej, ludzi starych, zacofanych, przezywanych „kołtunami", którzy zabronili urządzania zebrania w szkole. Dowodzili, że pobrudzi się podłoga. A wiedzieli o tem, że inspektor szkolny i nauczycielka poprzednio zezwolili na urządzanie zebrań o charakterze kulturalno-oświatowym. Dopiero po dłuższej wymianie zdań, i to dosyć złośliwych, zrozumieli i usiedli w ławkach, aby wysłuchać wspólnie mojego referatu p. t.: „Znaczenie organizacji na wsi".

W przemówieniu swem uwzględniłem specjalnie pracę Koła Młodzieży, jako jednego z ogniw Zw. Mł. Wiejskiej. Nakreśliłem również plan pracy Koła na najbliższy okres. Po załatwieniu spraw organizacyjnych, wewnętrznych — odśpiewaliśmy „Rotę" i zakończyliśmy zebranie o godz. 7 wieczorem. Teraz dopiero, przysłuchując się dyskusji miejscowych ludzi starszych na podwórzu, mogłem wywnioskować, jak została wieś pobudzona do życia organizacyjnego przez p. Franciszka Bromę, który od roku starał się o założenie Koła i nie tracił nadziei pomimo obojętności młodzieży. A skoro doprowadził do zorganizowania Koła Młodzieży, wówczas wszystkim otworzyły się oczy. Przyjechał więc i ksiądz, propagując „Kółka Patronackie". Znalazła się część ludzi starszych, którzy zmusili swoje dzieci do zapisania się doń, pomimo oporu. Sądzę jednak, że napięcie ruchu organizacyjnego trwać długo nie będzie. Młodzież połączy się i utworzy jedno Koło Młodzieży Wiejskiej. Po dyskusji część członków Koła postanowiła urządzić zabawę taneczną, korzystając z mojego przyjazdu. Sprowadzili „grajka" (czł. Koła) do domu sąsiada, gdzie miło i wesoło spędziliśmy wieczór cały na tańcach, śpiewach, grach i zabawach, oraz deklamacjach. Młodzież zaś sąsiedniego Koła stała za oknami, patrząc zazdrosnem okiem i podziwiając tak błogo spędzany przez nas czas do godz. 10½ wieczorem. Po zakończeniu zabawy udałem się do sekretarki Koła celem udzielenia wskazówek przy zaprowadzaniu ksiąg i sekretarjatu wogóle. Po kolacji poszedłem spać do jednego z członków. Rano zaś dnia następnego o godz. 8 wróciłem do Warszawy z uczuciem radości, że dużo młodzieży garnie się do pracy wspólnej, aby zdobyć w Kole Mł. Wiejskiej oświatę, która każdemu człowiekowi jest niezbędna w życiu.

Adam Zieliński.

Kot i świnia.

— Jak spędzasz wolne chwile?
Spytał raz kot świni.
— A leżę sobie w błocie,
Mój kocie,
Nikiej gospodyni
I tyję, niby dynia.
— Toś świnia!...

J. OST.

Biała, smętna brzoza.

Znacznie częściej spotykana od dębu i lepiej znana jest ci *brzoza*. Jakże różne wrażenie czyni ona zależnie od wieku, od pory roku. Jedna tylko cecha towarzyszy jej zawsze, nawet w jasnych chwilach — to smętek. Rzadko bardzo spotkasz duże skupienia brzóz. Chyba niewielkie, młode brzezinki, które na wiosnę dziwną pogodą pałają, jakby gromada przystrojonych biało, przybranych jasną zielenią, beztroskich, młodych dziewcząt — świeżością wabią ku sobie.

To znowóż stare, sędziwe drzewa rozsiadły się nad brzegiem stawu, zwiesiły długie, wiotkie warkocze ku wodzie, ronią cicho liście i jakby tęskniły za utraconą młodością. Często przy drodze trafią ci się sędziwe „matrony", stargane wichrami, z opuszczonemi smutnie ku ziemi warkoczami. A jednak na wiosnę, gdy świeżym, drobnym liściem się pokryje, popękana, szara od starości kora bielszą się tu i owdzie staje, i brzozy sędziwe odmładzają się i wiele pogody sieją dokoła.

Brzoza jest u nas bardzo rozpowszechniona. Nie jest tak poważana jak dąb, ale może tak samo lubiana. To też wiele pieśni o niej usłyszysz, wiele nazwisk ludzkich, nazw miast, miasteczek i wsi wzięło od niej swój początek. Rzadko bardzo się zdarza, aby brzozy w większej ilości dożyły późnego wieku. Nie mają one tej siły odporności życiowej, co dęby, ale zato swą zalotnością smętną i pogodą umilają nam widok i łagodzą krajobraz. Często też malarze lubią malować na swych widokach brzozy. Śliczne brzozy wymalował artysta malarz Rapacki.

A jak ślicznie wyglądają brzozy w mroźny, zimowy dzień, skąpane w słońcu, całe białe, bo wiotkie gałązki obecnie oszronione długiemi białemi igłami tworzą puszyste, zwieszające ku dołowi, mieniące się kolorami tęczy—sznury. Drzewo brzozy ze względu na swą miękkość i nietrwałość ma małe zastosowanie w życiu codziennem. W gospodarstwie dyszle brzozowe znajdziesz, a jako opał jest nieoceniona, pali się łatwo wesołym płomieniem. Specjalnie hodowana, brzoza daje śliczne drzewo, bardzo cenne ze względu na rysunek deseni na meble.

Na wiosnę pragnien.e możesz ugasić sokiem brzozowym, ale nie czyń tego nigdy, bo przez otwór zrobiony w korze, a nie zatkany odpowiednio spłynie wiele soku i drzewo zacznie chorować, aż uschnie. Wiotkie gałęzie użyjesz na miotły. Ot i skromne opowiadanie o tej miłej powiernicy i towarzyszce Twych lat dziecinnych.

Stanisław Gibess.

Sezam.

Coraz bardziej rozwija się współpraca i współżycie narodów. Ludzie bowiem widzą w jedności siłę, a w odosobnieniu, rozterce i zawiści osłabienie i zastój. Liga Narodów jak wiadomo organizuje na wielką skalę wzajemne porozumiewanie się państw. Na licznych posiedzeniach rozważa jak zażegnać nietylko wojny, ale i inne bolączki trapiące ludzkość. Obok tego tworzą się jeszcze oddzielne związki w celach kulturalnych i oświatowych. I tak powstało niedawno wielkie towarzystwo międzynarodowe wydawnicze (drukujące książki), „Sezam". Za cel stawia sobie otworzyć wszystkim ludziom dostęp do skarbców ducha, których każdy człowiek tyle zabrać może, ile tylko unieść zdoła. Z pośród największych dzieł pisanych w różnych językach ułożono 220 tomów bibljoteki dla młodzieży; te przetłomaczono na język niemiecki i w Wiedniu wydrukowano. Anglicy dla swojego kraju i w swoim języku mają już 32 tomy. Hiszpanie i Włosi zainteresowali się piękną myślą, traktują z towarzystwem i pragną przyswoić sobie cenną bibljotekę. Z czasem nie braknie i polskich autorów, którzy staną w szeregu dostojnych pisarzy innych narodów, a wszechświatowa bibljoteczka znajdzie się i w ręku polskiej młodzieży.

Sezam! — magiczne słowo baśni znanej nam z dzieciństwa. Trzeba znać tajemnicze hasło, aby otwarły się zaklęte wrota skarbca, co kryje przedziwne klejnoty. Inaczej stoi się u drzwi zapartych bezradnie, a inni szczęśliwsi podziwiają ukryte tam cuda! Takim skarbcem wartości duchowych, opowieści pięknych o wielkich siłach przyrody, o czasach dawnych, o krajach dalekich, o bohaterach prawdziwych i zmyślonych, o migotliwych gwiazdach i słońcach gorejących, o wulkanach ziejących ogniem, o bogactwie drogocennych kamieni ukrytych w łonie czarnej ziemi — takim skarbcem jest dobra książka. Zda się już od wieków zapoznał się świat cały ze sposobem otwierania tego Sezamu, a jednak jest jeszcze wielu wydziedziczonych, co stoją u bram zamkniętej świątyni. Są nimi analfabeci, ci co czytać nie umieją. O wstydzie! Na kraj nasz przypada znaczny procent takich „biednych" ludzi. Są to oczywiście zabytki czasów ucisku, niewoli, kiedy wróg nasz nie dopuszczał promieni światła w mroczną dolę ludu. Nie dziw też, że bywają „ciemni", nieznający alfabetu wśród ludzi starszych; ale co gorsze, po wsiach spotyka się kobiety młode, mężczyzn w sile wieku, którzy albo wcale alfabetu nie znają, albo „prześlabizować" potrafią kilka słów na swojej książce. Czy oni nie mają braci, sióstr, przyjaciół młodszych, a trochę oświeconych, coby zdjęli ślepotę z ich oczu i w długie zimowe wieczory czytać ich nauczyli, a opornych do tego zachęcili? Czy można obok siebie ścierpieć takie kalectwo i nie próbować zaradzić temu? Koła Młodzieży powinny promieniować i młodzieńczym zapałem ogarniać szersze kręgi, działając i poza Kołem. Powinny wyplenić we wsi swojej analfabetyzm, pracę taką uważać za punkt honoru, szczycić się nią wobec kolegów okolicznych, a wyniki szczegółowe ogłaszać. Ale umiejętność czytania wprowadza nas dopiero na próg przedsionka czarownego gmachu wiedzy w myśli gromadzonej przez wieki. Trzeba się wspinać po szczeblach, aby pójść dalej i coraz to nowe oglądać zjawiska.

Młodzież Związkowa, a więc przodująca we wsi, powinna zbierać się wieczorem na głośne czytania — do czego nadawałyby się ustępy z „Pana Tadeusza", krótsze nowele Konopnickiej (piękne jej poezje i t. p.), zapraszać starszych i w ten sposób rozwijać zamiłowanie do czytania. Zebrania urozmaicać śpiewaniem kolęd czy innych pieśni, grą na skrzypcach — a obudzi się wieś z martwoty i sennego nastroju w jaki często wpada w szare dni zimowe, zwłaszcza, gdy kończy się codzienny obrządek około inwentarza i gospodarstwa domowego, a nudny wieczór przychodzi. Starczy energji jednej, dwuch osób, aby zaprosić do świetlicy gromadkę ludzi. Należy jednak wybrać kogoś czytającego dobrze, wyraźnie, głośno, a ze zrozumieniem.

Na zakończenie przytoczę słowa wielkiego a szlachetnego pisarza angielskiego, Ruskina, który mówi: „Jest niewątpliwie ważnem, że narody tworzą ustawy celem zaopatrzenia kraju w pszenicę, żyto, owies i inne artykuły żywności, ale nie powinny one zapominać troski o owo cudowne, arabskie*) ziarno, które otwiera drzwi do skarbców — o Sezam! Chleb z tego ziarna żywi także narody, skoro otworzy przed niemi królewskie skarbnice."

W. Nagórska.

NADSYŁAJCIE ADRESY ZNAJOMYCH, KTÓRZY ZAPRENUMERUJĄ „SIEW"!

*) Arabowie wynaleźli alfabet.

Z jubileuszu Wandy Umińskiej.

Przed kilku tygodniami pisałam o Wandzie Umińskiej z powodu mającego się odbyć jubileuszu jej sześćdziesięcioletniej pracy dla narodu. Dziś chcę słów parę dorzucić o tym obchodzie. Z powodu sędziwego wieku, a co za tem idzie i niedomagań fizycznych, musiał się on odbyć w mieszkaniu Jubilatki, a więc w ścisłem kole. I może dlatego miał dziwnie serdeczny i podniosły, a przytem niezwykły charakter. Bo oto zebrała się ze setka ludzi, między którymi garść chłopów, jej najmilszych gości, z Lubelskiego, Łowickiego i Łomżyńskiego (Kurpie), ludzi różnych przekonań politycznych i społecznych, przedstawicieli różnych odłamów społeczeństwa i wszyscy **jednozgodnie** składali hołd Tej, o gorącem sercu, bezpartyjnej Patrjotce za jej tak owocną pracę całego życia dla kraju.

Przy dźwięku hymnu narodowego wniesiono Jubilatkę do pięknie kwiatami przybranego saloniku, a gdy zajęła miejsce w fotelu, zagaił posiedzenie jej długoletni przyjaciel, O. Szeller, czł. Sądu Najwyższego. Następnie przemawiali: senatorka Szebeko, która odczytała adres od społeczeństwa, K. Konopczanka od czytelń miejskich, I. W. Kosmowska od szkół gospodarczych dla dziewcząt, prof. Król od Macierzy. Senator Woźnicki i poseł Nowicki w serdecznych słowach dziękowali za tę siłę i wiarę, jaką z jej ducha i serca zaczerpnęli do pracy nad umiłowanym przez nią ludem polskim, której to pracy ślubowali nie opuszczać do końca życia. Pięknie też wystąpił Jej wierny przyjaciel, Filip Wójcik z Pożoga (koło Puław). W dłuższem przemówieniu przedstawił wpływ, jaki na jego całe życie wywarła znajomość z p. Umińską, która początkowo miała ciężką pracę z nimi, bo wieś zrazu nie ufała „pani", co to przemawia gładko, a pod pazuchą niesie może znów pańszczyznę". Wspominał, jak to p. Umińska czuwała nad nim, gdy siedział w cytadeli, a potem pokrzepiała go listami, gdy był na wygnaniu. Bogna Kosiorkówna przemawiała wierszem, a p. Karłowska z Kresów w imieniu kresowianek, które także Jubilatka karmiła nieraz chlebem swego ducha i serca.

Nastąpiło odczytywanie nadesłanych telegramów, listów i t. d. Dział ten uświetnili: Marszałek Piłsudski i Wład. Mickiewicz, sędziwy syn wieszcza Adama. Telegram Marszałka brzmi: „Czcigodnej Weterance i czynnej uczestniczce naszych wal[illegible] [illegible] Polski zasyłam wyrazy u[illegible] niestrudzonej pracy, pełnej poświęce[illegible]h zasług nad utrzymaniem Ducha Naro[illegible]o — **Józef Piłsudski**."

Wład. Mickiewicz przesyła: „Z czcią głębok[illegible] wyrazy hoł[illegible] za długie i ciche poświęcenie s[illegible] dzięki bowiem podobnym ofiarom płomień patrjotyzmu nie zgasł na ołtarzu Ojczyzny". Prócz tych piśmienny hołd, między innemi, złożyli: Związek Weteranów 63r., Tow. Krajoznawcze, Dom Akademiczek, Cent. Związek Młodzieży Wiejskiej. Ten ostatni brzmi: „Czcigodna Pani! W dniu jubileuszu sześćdziesięcioletniej pracy społecznej za gorącą miłość Ojczyzny i niczem niezachwianą wiarę w lud — my młodzież ludowa zorganizowana w Centr. Związku Młodzieży Wiejskiej łączymy wyrazy głębokiego szacunku i hołdu. (Następują podpisy)". Uroczystość zakończyła „Rota" Konopnickiej. Dodać musimy, że Jubilatka przedstawiona jest do krzyża „Polonia Restituta" i otrzyma go 3-go maja. Rozchodziliśmy się z tem rzadkiem a błogiem uczuciem, żeśmy złożyli sprawiedliwy i zasłużony hołd cnocie, poświęceniu i czystej, a bezinteresownej pracy dla Ojczyzny. Oby jak najwięcej **takich** jubileuszów!

W. Pławińska.

Podanie o lnie i początku tkactwa.

Jest to opowiadanie — jedno z wielu, jakie podczas zimowyah wieczorów przy przędzeniu dziewczęta i starsze kobiety sobie opowiadają.

(Przyp. autora).

Gdy na pola pierwszy śnieg się zwali, a po chatach ogień w kominach błyska i smolne łuczywo iskierkami pryska, wkoło dziewuchy przy kominie siedzą i pieśni różne z szarą nicią przędą. A między jedną pieśnią i drugą, gdy ogień przygaśnie, starsza prządka opowiada baśnie — to o Madeju ze zbójecką maczugą, to o królewnie czarami zaklętej, to znów o trzech braciach, co pojechali na wojnę, a gdy wyprzędzie wszystkie już bajki, rzecze: „A teraz o Panience Świętej powiem wam jedną powieść, już prawdziwą: skąd mamy płótno i kto nam dał przędziwo". Tu się przeżegna, jakby przed modlitwą, odepnie kądziel i wrzeciono składa i zasłuchanym dziewkom opowiada:

—Widzicie, ludzie, w jednej wiosce stała chata mała, przy chałupie był sad i ogrodu kawał. Z ogrodu było zawsze sporo warzywa, sad dawał mnóstwo owocu, a z roli było chleba poddostatkiem. W chatce żył sobie gospodarz z żoną i córką i jakoś im ta, chwalić Pana Boga, zawsze było dobrze. Ale razu pewnego kmieć już stary ciężko zachorował i nie było komu czarnej roli orać, więc też bieda i lament codzień były w domu. Córka, widząc to wszystko, udała się z prośbą do Matki Boskiej. Raz, gdy siedząc przy chorym ojcu, usnęła, śni jej się, że Matka Boska schodzi z nieba z białą liliją, i dotykając ją rzecze: „Nie smuć się dłużej. Ja się ulituję nad wami i przyniosę ci pocieszenie w smutku. Ot, widzisz te kwiatki: od dziś dnia będą róść w waszym ogródku. Jutro, gdy wstaniesz, narwij tych kwiatków dużo, a znajdziesz skarb w nich i będziesz bogata". Dziewczyna słucha i sobie nie wierzy,

żeby z tych kwiatów mogły być skarby. Przebudziwszy się jednak, biegnie do ogródka i gdzie spojrzy, widzi kwiatki o długich łodygach, które jakby do niej mrugały i mówiły: „A rwijże mnie żywo, jak ci Matka Najświętsza kazała". Dziewczyna stanęła osłupiała z załamanemi rękami i nie wie jak się do tego zabrać. Dzień jej zeszedł i nic nie zrobiła i tak poszła spać bardzo zafrasowana. Aż tu naraz widzi we śnie jak przyleciał anioł, za nim drugi, trzeci i dziesiąty. Naprzynosili jakichś kołków, stołów, niciarych motków, przędzy, kołowrotków, i nuż się krzątać i warsztat zakładać. Gdy ustawili wszystko jak należy, przyszła Matka Boska do warsztatu i kazała aniołom, którzy koło niej najbliżej stali, żeby tkali płótno. Przywołała dziewczynę, by uważała jak się to robi. Sama też nitkę zadzierżgnęła cienką i po warsztacie puściła czółenko i tkała cudne płótno przy dziewczynie, ucząc ją tkactwa. Jak matka uczy córkę pacierza, tak też i Matka Boża uczyła dziewczynę, jak pielęgnować roślinę co modro kwitnie, a co lnem się nazywa, jak ma potem przerabiać ją na przędzę, a z przędzy tkać płótno. Nad ranem Matka Boska uniosła się z aniołami do góry, dziewczyna zaś, zapamiętawszy sobie wszystko, wzięła się do roboty i z pierwszego płótna uszyła ojcu i matce koszule. Bóg zaś pobłogosławił jej robocie, bo robiła płótno, a chodziła w złocie.

Jan Skrzypek z Nagnajowa.

KRONIKA ORGANIZACYJNA

Kursy Cent. Zw. Mł. W. dla pracowników w Kołach, rozpoczęły się d. 25 stycznia. Przyjechało 62 słuchaczy z najrozmaitszych stron kraju. Sprawozdanie z kursów pomieścimy po ich ukończeniu.

Do wiadomości wszystkich Okręgowych Związków Mł. W. W tych dniach rozesłaliśmy okólnik z szematem sprawozdawczym. Prosimy o dokładne i szczegółowe opracowanie i przesłanie nam sprawozdań możliwie prędko.

Wykaz miejscowości, z których Koła Młodzieży W. nadesłały sprawozdania. 39. Sarny, 40. Ludwinów-Zegrze, 41. Święte, 42. Trzeszczany, 43. Budy Stare 44. Huta Żabiowolska, 45. Karwów, 46. Skryhiczyn, 47. Dąbia, 48. Piaski, 49. „Brochów", 50. Zalesie, 51. Przesławice, 52. Trzebieszów, 53. Szaniawy-Poniaty, 54. Gojców. 55. Baciuty, 56. Szpikołosy, 57. Zosin, 58. Cienin-Zaborny, 59. Poniatów, 60. Czarna.

Koleżanki i Koledzy! Przyśpieszcie nadsyłanie sprawozdań. Bierzcie wzór z tych sześćdziesięciu Kół, które obowiązek ten już wypełniły. Wszystkim nam powinno zależeć, aby sprawozdań wpłynęło jak najwięcej. Świadczyć to będzie o sprężystości i żywotności naszej organizacji, a rezultaty pracy razem zsumowane zaświadczą o jakości i wartości Związku. Nie zaniedbujcie wypełnienia tego obowiązku.

Brzeziński Okręgowy Związek Młodzieży Wiejskiej. Zawiadamiamy Koła Młodzieży, istniejące na terenie powiatu Brzezińskiego, że w ostatnim czasie powstał Brzeziński Okr. Związek Młodzieży Wiejskiej Biuro Związku mieści się w Rokicinach, pow. Brzeziny w lokalu stow. „Słońce". Zarząd Związku składa się z następujących osób: 1) B. Bartnicki — przewodniczący. 2) W. Stolarski — zast. przewodniczącego. 3) H. Marciniakówna — sekretarz. 4) W. Kornacki — skarbnik. 5) S. Pakuła—bibljotekarz. Komisję rewizyjną stanowią: 1) St. Marusik. 2) J. Górska. 3) J. Pakuła.

Do wiadomości Kół Młodzieży pow. Jędrzejowskiego. Zawiadamiamy, że biuro Jędrzejowskiego Okręgowego Związku Młodzieży Wiejskiej jest czynne, stale w nim urzęduje sekretarz biura. We wszelkich sprawach związanych z pracą w Kołach należy się zwracać pod adresem: **Jędrzejów**, Okręgowy Związek Młodzieży Wiejskiej, ul. Klasztorna.

Z KÓŁ I ZWIĄZKÓW.

Z Koła w Ulanikach na Wołyniu.

Pół roku upłynęło od czasu, jak na tem miejscu pisałem o założeniu Koła. Zaraz po założeniu Koła wszyscy wzięliśmy się do pracy nad sobą, aby stać się naprawdę młodzieżą polską. W tym celu zorganizowaliśmy kursy dokształcające pod kierownictwem p. Marcinkowskiego, miejscowego nauczyciela, na które uczęszczało 45 słuchaczy. Zebrania urządzamy prawie co dwa tygodnie. Wygłaszane są różne odczyty z przezroczami i pogadanki naukowe, czy też oświatowe. Na 1-em zebraniu był instruktor Kółek Rolniczych, p. Koźmiński, oraz B. Gomułko. Następnie urządzaliśmy kilka wieczornic wzorowych przeplatanych śpiewami, deklamacjami i tańcami, które udawały się nam wyśmienicie. Obecnie wydajemy własne pisemko, zasilane artykułami słuchaczy kursu i członków Koła. Jesteśmy młodzi i silni, czujemy zapał do pracy. Zebraliśmy w ciągu miesiąca 150 książek. Z pism prenumerujemy: 2 egz. „Siewu", 1 egz. „Ludu Bożego" i 1 egz. „Przeglądu Wołyńskiego". Trzeciego maja braliśmy udział w obchodzie narodowym w m. Torczynie. Równocześnie w połowie tegoż miesiąca utworzyliśmy chór czterogłosowy pod kierownictwem b. instruktora, kol. Wł. Gallusa, któremu wiele zawdzięczamy, bo w przeciągu tygodnia nauczył nas śpiewać. Już 1-go czerwca ub. r. na zjeździe

Kół Mł. Wiejskiej w Łucku śmiało wystąpiliśmy na scenie z chórem. I za dobry śpiew otrzymaliśmy od Okr. Zw. Mł. W. jako nagrodę 200 książek. Na tem miejscu składamy Okr. Zw. serdeczne „Bóg zapłać".

Dnia 22 go czerwca urządziliśmy przedstawienie p. t.: „Zagłoba swatem". Dochody z przedstawień, wieczornic, zabaw ludowych i z własnego pisemka dopomogły nam do kupna pieczęci, oraz do zakupienia materjału i sprawienia sztandaru Koła. Następnie w dniu 6-ym sierpnia ub. r. w Rożyszczach odegraliśmy komedyjkę p. t.: „Sieroce Wiano". Dochód obróciliśmy na rzecz odbudowy miejscowego kościoła. A 31-go tegoż miesiąca pod kierownictwem instruktora kol. Wł. Gallusa na zjeździe legjonistów w m. Łucku odegraliśmy sztukę: „Sen o Piłsudskim". Poczem połączony chór z Ulanik i Ożdżar wykonał kilka pieśni legjonowych. Sztuka i śpiewy wypadły dobrze i tym sposobem przyczyniły się do uświetnienia święta i obchodu 10-ciolecia czynu legjonowego.

Nie zważamy na nic i do celu dążymy wytrwale. Dnia 10 i 11 stycznia b. r. odbyły się u nas kursy lotne przy udziale 120 osób. Dużo w pracy pomagają nam państwo Danielewiczowie, którzy nie żałują nam swego domu na posiedzenia i sekretarjat Koła. Na tem miejscu składamy im serdeczne podziękowanie. W pobliżu istnieje jeszcze jedno Koło w kolonji Ożdżary, z którem jako z naszym sąsiadem zawiązaliśmy ścisłą przyjaźń. Kończąc, wzywam was, Koleżanki i Koledzy, organizujcie się w Koła!. Nie zważajcie na przeszkody! Czytajcie nasz organ „Siew" i zachęcajcie innych do prenumerowania. — Cześć!

Oktawjan Leśniewicz, przewodn. Koła.

Z Działynia pow. Radzyńskiego.

Będąc na świętach Bożego Narodzenia w okolicach Działynia, zostałem zaproszony przez Zarząd Koła na przedstawienie amatorskie. Przedstawienie naznaczone było na dzień 28-XII ub. r. na godz. 5 po poł. Jednak jak wszyscy grzeszymy brakiem punktualności, tak samo i Koło działyńskie tego nie uniknęło. Nie mam zamiaru krytykować tak reżyserki jak i amatorów, gdyż często bywają przyczyny natury technicznej, które wywołują zwłokę. Należy zawsze tak obmyśleć plan i rozłożyć czynności, ażeby tego unikać. Przedstawienie odbyło się w miejscowej szkole, która jest ostoją Koła, gdyż kierownik przychylnie się odnosi do młodzieży. Sala udekorowana była skromnie, lecz gustownie. Podłoga z desek, drzwi, pomostów (zwanych w Sandomierskiem latrami) i t. p. materjału. Kurtyna z kilimów. Wszystko to miało harmonijny wygląd.

Na program złożyły się dwie sztuczki: a) „Bóg się rodzi" i b) „Podejrzana osoba", które z całą starannością reżyserowała kol. K. Latówna. Odegrane były dobrze. Nasunęła mi się uwaga, że nie należy skocznych i na pół religijnych sztuczek łączyć. Brak scenicznego wyrobienia u grających dał się czasami dostrzec. Scena małych rozmiarów utrudniała sytuację. Zainteresowanie publiczności teatrem było duże. Starszych osób było sporo, co świadczy o zainteresowaniu się pracami Koła. Porządek w sali panował wzorowy. Orkiestra grała dobrze tak podczas przedstawienia, jak i w przerwach. Na zakończenie publiczność obsypała amatorów rzęsistemi oklaskami, wyrażając zupełne zadowolenie. Po przedstawieniu k. A. Filipek w imieniu Koła podziękował publiczności za tak liczne przybycie oraz wkrótkości zapoznał zebranych z celami Kół Mł. W. Nie zrażajcie się, Koleżanki i Koledzy, mojemi uwagami, gdyż czynię to w tym celu, żeby z tych uwag skorzystały i inne Koła.

Nadmienić należy, że Koło tamtejsze dopiero powstało z wiosną ub. r.

Obecny.

Z ŻYCIA SZKÓŁ ROLNICZYCH

Głos w dyskusji.

W numerze 45 „Siewu" ub. r. zamieszczony był artykuł, omawiający: „Wpływ szkół rolniczych na najbliższą okolicę". Ponieważ autor wymienionego artykułu podaje go do dyskusji, przeto chcę dorzucić parę słów ze swej strony. Nie będę tu omawiał działalności wszystkich szkół rolniczych, bo nie znam ich pracy. Lecz wspomnę o działalności szkoły, którą ukończyłem, ponieważ obserwowałem pracę społeczną i jej wpływ na wychowanków.

Zadaniem szkoły — między innemi — jest przygotowanie młodzieży do pracy społecznej na wsi. Jak często młodzież tam śpiesząca wpada w rozczarowanie, zaświadczy parę faktów, które z własnego życia przytoczę. W miejscowej wiosce (Kijany) było założone Koło Młodzieży. Nie wiem, kiedy ono powstało, tylko w czasie wstąpienia do szkoły zastałem je konające, a w roku 1923 zakończyło swój żywot, zostawiając po sobie rozrzuconą gdzieś bibljotekę i własne rekwizyta w szkole rolniczej. Tak się ciągnęło do roku 1924. Gdy w miesiącu lutym w szkole na zebraniu Koła Koleżeńskiego jeden z kolegów podniósł myśl (w wolnych wnioskach), aby Koło Koleżeńskie zajęło się podźwignięciem do życia Koła Młodzieży i myśl ta znalazła u kilku jednostek poklask, to p. dyrektor kategorycznie zabronił tego, twierdząc, że szkoła nie może się wtrącać do podobnych spraw, bo co na to powiedziałaby okolica? Przecież w tym wypadku wystarczyłyby dobre chęci 2 lub 3 uczniów. Tak szkoła rolnicza dba o pracę społeczną w swojej okolicy. Wprawdzie nie zapominam tego, że

urządzone były dwa razy przedstawienia amatorskie i kilka zabaw tanecznych. Przypuszczam, że zmartwychwstałe Koło o wiele więcej zdziała łoby w swojej okolicy, niż te dwa przedstawienia i zabawy taneczne.

Na tem samem zebraniu podałem myśl, aby założyć jakąś organizację (miałem wtedy na myśli Koło Uczącej się Mł. Wiejskiej), która skupiałaby najchętniejsze jednostki, chcące pracować pomiędzy młodzieżą wiejską. Także wtedy p. dyrektor nie pozwolił na to, pomimo że u kolegów znalazłem poparcie.

Na jednem z zebrań uczniowskich omawiano sprawę, jakie pisma zaprenumerować. Jedni proponowali „Kurjer Warszawski", inni „Lubelski", drudzy „Muchę" itp. Ja wysunąłem wtedy projekt, aby dyrekcja szkoły uwzględniła pisma społeczne i pisma młodzieży. P. dyrektor posądził mnie o partyjność. Nawet koledzy moi stanęli wtedy po mojej stronie. Wprawdzie dyrekcja zaprenumerowała „Siew", ale numeru tego nie widziałem, żeby który z kolegów czytał, bo jak się wyraził p. dyrektor na zebraniu, numery zniszczą albo przepadną i nie można później ułożyć rocznika. Czy po to prenumeruje się pisma, aby układać roczniki, a nie czytać? Zaprenumerowałem sobie wtedy własny „Siew" i na II kursie chodził z rąk do rąk. Gdy jeden egzemplarz okazał się niewystarczający, zaprenumerowałem drugi i ten odstępowałem jednemu z kolegów I kursu. I numer nigdy mi nie przepadł, a że był trochę zniszczony—nic dziwnego, bo czytało go na II kursie 18 kolegów.

Szkoła posiada własną bibljotekę dosyć bogato zaopatrzoną (w b. roku Ministerstwo Rolnictwa przysłało sporo książek), a jak szkoła propagowała czytelnictwo książek, za dowód niech posłuży fakt. Kiedy mieliśmy się rozjeżdżać na ferje świąteczne Wielkiejnocy, poszedłem do p. dyrektora, aby wypożyczyć z bibljoteki książek do czytania. P. dyrektor niechętnie mnie przyjął, ale w końcu dostałem 3 książki i polecenie takie od p. dyrektora: „No wam dam książek, ale nie rozgłaszajcie o tem, bo zlecą się inni, aby im też wypożyczyć, a ja nie chciałbym dawać, bo zniszczą". Schowałem tedy książki pod kurtkę i czemprędzej pobiegłem na górę, aby je zamknąć do kosza, by nikt mię nie zobaczył. Przykro mi się zrobiło wtedy, bo w roku 1923 poprzedni dyrektor aż prosił, żeby uczniowie brali książki do czytania (w roku 1924 nastąpiła zmiana dyrektora). Zato przy systemie jego następcy książki spoczywały przez cały rok w szafie. W roku 1923 przeczytałem 59 książek różnej treści, w roku 1924 — zaledwie 3, a chęci bynajmniej nie straciłem, tylko nie chciałem już więcej robić przykrości p. dyrektorowi.

Mąka Ignacy, Kijańczyk.

Cośmy zdziałali?

Odpowiedź na pytanie kol. M. Brzezińskiego w № 46 „Siewu" ub. r.

Kolega Brzeziński, będąc na zakończeniu roku szkolnego w Liskowie, widział uczniów opromienionych wiedzą zdobytą w szkole. Wkrótce opuścili mury szkolne i przenieśli się z tym skarbem w strony rodzinne. Pomyślał sobie wtedy, że dopiero się zrobi ruch w tych miejscowościach, gdzie taka jednostka osiądzie na gospodarce. Dlatego po roku zapytuję, co też ci uczniowie dotychczas zdziałali i jak swoją wiedzę potrafili zastosować i zużytkować w swojem gospodarstwie. Nie byłem w szkole rolniczej w Liskowie, ale ponieważ byłem w szkole rolniczej w Dobryszycach i to samo pytanie możnaby zastosować do uczniów każdej szkoły, poczuwam się do obowiązku, żeby kol. Brzezińskiemu odpowiedzieć. Jak wiadomo, do szkół wstepują kandydaci od 16 do 24 lat i wszyscy są przeważnie jeszcze przy rodzicach. Większa też liczba uczniów wstępuje do szkoły z własnej inicjatywy, a często nawet wbrew woli rodziców. Taki uczeń wracając do domu po ukończeniu szkoły, jeżeli chce gospodarstwo podnieść i ulepszyć, często natrafia na opór ze strony rodziców, którzy nie chcą zmieniać tego, co jest, i wogóle rady młodego posłuchać, który według nich—„widział gdzieś jakąś szkołę i myśli, że już wszystko wie". Często chyba na wsi byli uczniowie mogli takie zdania słyszeć. Wiele więc trzeba mozołu i zabiegów ze strony młodego wychowanka, żeby namacalnie przekonać ojców i znajomych o tem, że to czego się w szkole nauczył, jest dobre. Za rok też chyba niewiele można dokazać. Szczęśliwi są uczniowie, którzy mają światlejszych rodziców, i ci mogą wiele zdziałać. Wielka ilość, bo prawie piąta część uczniów jest bezrolnych, którzy po ukończeniu szkoły szukają zajęcia w majątkach lub też po ukończeniu jakich kursów obejmują posady po miastach, czyli przerzucają się do innych zawodów. Ich to umysł rozbudzony w szkole stygnie i z czasem zapominają oni o obowiązkach, jakie mieli do spełnienia. Z tych żaden chyba się nie odezwie w „Siewie".

W pracy oświatowo kulturalnej najwięcej angażują się ci, którzy zostają na wsi, otrzymując gospodarstwo od ojca lub też przez „ożenek" powiększą swoje gospodarstwo. Ci zaś, nie mając utrzymania w swojej wsi, muszą szukać pracy i walczyć o byt; nie mogą się tem zająć i trudno od nich wymagać, żeby poświęcili się dla ogółu, kiedy sami nie mają z czego żyć. Prawie już dwa lata jak ukończyłem szkołę wraz z 28 kolegami, a gdyby pytanie kol. Brzezińskiego do nas zastosować, to nie wiem, wieluby się znalazło takich, którzy śmiało i z pewnym zasobem mogli stanąć do wykazania się z dorobku swej pracy. Dla zobrazowania i przedstawienia,

jak nasza grupka się obecnie przedstawia po opuszczeniu murów szkolnych i czy faktycznie tak nie jest jak opisałem, podam dzisiejsze zajęcie każdego z nas. Dwóch kolegów zaraz po ukończeniu szkoły rolniczej wstąpiło do szkoły ogrodniczej. Dziś są ogrodnikami. Jeden wyjechał do Ameryki. Siedmiu jest na praktyce w majątkach. Sześciu jest w wojsku. Jeden po ukończeniu szkoły hodowlano-weterynaryjnej w Liskowie został pomocnikiem weterynarza. Jeden zmarł. Dziewięciu jest na gospodarstwie u ojców swych. Jeden był na praktyce w Danji, a jeden się ożenił i sam zacznie gospodarzyć po swojemu. O jednym niema żadnej wiadomości. Z tych dziewięciu na gospodarstwach każdy może się poszczycić jakimś dorobkiem, a szczególniej ci, co mają więcej pola i w jednym kawałku. Gdy się ma namacalny rezultat swojej pracy, śmiało i wesoło się o tem mówi, a i bardzo chętnie pisze. Odezwijcie się więc, Koleżanki i Koledzy, i napiszcie o tem, coście dotąd zdziałali.

Jan Skrzypek.

Z POLSKI I ŚWIATA

Sejm o sprawach gdańskich. W związku z ostatnim zatargiem w Gdańsku nasze izby prawodawcze, to jest Sejm i Senat, poświęciły kilka posiedzeń sprawie stosunku Gdańska do Polski. Omawiano całokształt polityki polskiej wobec wolnego miasta, ze szczególnem położeniem nacisku na wyraźne stwierdzenie niezniszczalnych praw Polski do morza Bałtyckiego poprzez korytarz gdański. W rezultacie długich obrad Sejm przyjął następującą uchwałę, którą ma się rząd kierować:

„Z uwag, że postanowienia traktatu wersalskiego, dotyczące Gdańska, powstały z uznania rozległych potrzeb gospodarstwa państwa polskiego, dla którego Gdańsk przy ujściu Wisły należącej niemal w całości swego biegu do Rzplitej, stanowi jedyny dostęp do morza i że postanowienia te mają wyłącznie na celu zabezpieczenie Polsce w całej pełni tego dostępu w zakresie wszelkich obecnych potrzeb jakoteż i przyszłego rozwoju gospodarczego państwa polskiego, Sejm stwierdza:

1) Że źródłem i określeniem polskich praw państwowych w Gdańsku są postanowienia traktatu wersalskiego.

2) Że władze w. m. Gdańska, przeciwstawiając ustawicznie i nieprawnie traktatowi wersalskiemu odmienne pojmowanie konwencji paryskiej, umowy warszawskiej, orzeczeń wysokiego komisarza lub własne samowolne postępowanie, zmierzają stale do zwężania praw przyznanych Polsce w traktacie wersalskim.

3) Że wysuwając obecnie, wbrew wyraźnemu brzmieniu traktatu wersalskiego, zupełnie dowolne pojęcie suwerennego (niezawisłego) państwa gdańskiego starają się władze w. m. Gdańska we wszystkich dziedzinach dostosować do tego pojęcia stan rzeczywisty i usuwać prawa przyznane Polsce w traktacie wersalskim.

4) Że takie kilkuletnie podkopywanie traktatu wersalskiego jest podważaniem podstaw pokoju, którego Polska nie chce naruszać. —

Sejm wzywa rząd do podjęcia kroków celem przeprowadzenia właściwego stanu rzeczy w całokształcie spraw polskich w Gdańsku, a tem samem **istotnego zapewnienia Polsce dostępu do morza przez Gdańsk**".

O skasowane święta. Naskutek rozporządzenia Prezydenta Rzeczypospolitej z dnia 15 listopada ub. r. skasowano szereg świąt. Ludzie jednak się ociągają, gdyż wielu pragnęłoby „świętować". Jednak władze państwowe wydały zarządzenia, że rozporządzenie będzie ściśle wykonywane, a praca w urzędach, szkołach, biurach i t. p. jest obowiązkowa w dniach skasowanych świąt, między innemi 2 lutego i 25 marca. Zrzeszenie polskich pracowników związków zawodowych w Warszawie robi starania, aby rząd przywrócił święta dwudniowe (Boże Narodz. i Wielkanoc) ze względu na ważność tych świąt z pobudek społecznych, wypoczynkowych i rodzinnych.

Spór o kreskę. Wiadomo, że Czesi nie są państwem jednolitem. Jest tam dużo Niemców, spora liczba Polaków, a obok Czechów — pobratymcy Słowacy. Część Słowaków jest niezadowolona z przewagi Czechów i pod wodzą ks. Hlinki, który jest przywódcą słowackiej partji ludowej, prowadzi walkę o nadanie większych swobód ludności słowackiej. Ostatnio wymieniony ks. Hlinka w imieniu swej partji wysłał protest do kanclerza państwa austrjackiego przeciwko rozporządzeniu, jakie Austrja wydała, a mianowicie, by nazwę państwa czeskiego pisać jednem słowem: „Czechosłowacja". Hlinka protestuje przeciwko tej pisowni i dowodzi, że na podstawie prawa i słuszności powinno się pisać: „Czecho-Słowacja". W tym drobnym sporze o kreskę kryje się głębsze zagadnienie; chodzi o to, że republika czecho-słowacka jest związkiem Czechów i Słowaków, a ci ostatni dopominają się o swoje prawa.

Wybryki niemieckie. W Olsztynie mieszka spora liczba Polaków i wydają swoją gazetę p. n.: „Gazeta Olsztyńska", która broni interesów Polaków, zamieszkałych w Niemczech. Niedawno w nocy rzucono do mieszkania redaktora tej gazety cegłę, która wybiła okno i omal nie poraniła śpiących dzieci. Gazety niemieckie przepełnione są ostremi atakami na Polaków. Władze polskie poczyniły odpowiednie kroki. Czujność nasza wobec Niemców nie może ustawać.

Zgon Kuropatkina. Osławiony dowódca wojsk rosyjskich w czasie wojny rosyjsko-japońskiej w 1904-5 r., gen. Kuropatkin, zmarł niedawno w Rosji sowieckiej. Zostawił ciekawe dokumenty i pamiętniki, które przyczynią się do wyświetlenia przyczyn sromotnej klęski rosyjskiej w wojnie z Japonją.

Dymisja Trockiego. Przywódcy bolszewiccy pokłócili się między sobą. Osławiony dowódca wojsk czerwonych, Trocki, ostro zaatakował swoich współtowarzyszy za dotychczasowy kurs polityki bolszewickiej, któiy do niczego nie prowadzi. Rezultat był ten, że Trocki walkę przegrał i pojechał na południe „na kurację", a następcą jego został Frunze.

WIELKI ZJAZD DELEGATÓW KÓŁEK ROLNICZYCH C. Z K. R. odbędzie się w Warszawie w dniach 14 i 15 marca b. r. Będą omawiane ważne sprawy gospodarcze i organizacyjne. Udział w Zjeździe będą brali delegaci od każdego Kółka Rolniczego, prezesi (lub zastępcy) Okręgowych i Wojewódzkich Związków i po 1 od Zarządów tych Związków. Pożądany jest liczny udział kółkowiczów i członków pokrewnych organizacyj.

W tych samych dniach odbędzie się ZJAZD DELEGATÓW KÓŁ MŁODZIEŻY WIEJSKIEJ z całego województwa Warszawskiego. Szczegółowy porządek był zamieszczony w № 5 „Siewu" b. r.

Konkurs Towarzystwa Szkoły Ludowej w Krakowie. W wykonaniu uchwały ostatniego Walnego Zjazdu T.S.L. Zarząd Główny Towarzystwa Szkoły Ludowej rozpisuje niniejszy konkurs na trzy prace z zakresu wychowania obywatelskiego, a mianowicie:

a) „Katechizm Małego Obywatela" — dla dzieci do lat dziesięciu — może być wierszem (rozmiar około 250 wierszy druku).

b) „Katechizm Obywatelski" — obliczony na poziom umysłowy ucznia, kończącego szkołę powszechną — w formie pytań i odpowiedzi (rozmiar do dwu arkuszy druku).

c) „Wykład Konstytucji Polskiej" z 17 marca 1921, stanowiący logiczną i popularnie przedstawioną całość ustroju Państwa Polskiego (rozmiar do 3 arkuszy druku).

Jako nagrody ustanawia się: dla pracy pod a) sto pięćdziesiąt złotych, sto złotych i pięćdziesiąt złotych; dla prac pod b) i c) pięćset złotych, trzysta złotych i dwieście pięćdziesiąt złotych.

Praca, wyznaczona do druku, otrzyma ponadto honorarjum autorskie w kwocie odpowiadającej wysokości przyznanej nagrody.

Prace, opatrzone godłem, z dołączeniem zapieczętowanej koperty, zawiarającej dokładny adres autora, należy nadsyłać na ręce Zarządu Głównego Towarzystwa Szkoły Ludowej w Krakowie, ul. św. Anny L. 5. Termin nadsyłania prac upływa z dniem 17 marca 1925 r.

W skład jury wchodzą: Prof. Uniwersytetu Jagiell. Ignacy Chrzanowski, Prof. Uniw. Jag. Kazimierz Władysław Kumaniecki, Prof. Uniw. Jag. Stanisław Kutrzeba, Karol Hubert Rostworowski, Delegat Ministerstwa Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego, oraz dwuch reprezentantów Zarządu Głównego T. S. L.

Humor.

Żydowska polszczyzna.

— Dał pan młody żydowi złotnikowi pierścień, żeby na nim wyrył napis: „Serce moje i twoje złącz, Boże, oboje". Żyd odnosi pierścień, na którym dał napis: „Siercze moje i twoje złącz Borże na kupę dwa!".

Dawid: — Ale ty, Szmulu, masz ładne futro.

Szmul: — Ono kupowane jest zeszłego roku w żymie.

Dawid: — Tosz ty potrzebował po niego tak daleko jechacz.

Szmul: — Nie w tym Rzymie, co papież szedzi, tylko w tym żymie, co sznig pada.

Pracowity urzędnik.

— Aleśmy dziś mieli robotę! Szef uwziął się i kazał pracować za czterech. Całe szczęście, że było nas ośmiu.

Daleko mniej kosztuje pisać i rozprawiać, aniżeli szczerze mówić prawdę i narażać się w jej obronie.

A. Mickiewicz.

Człowiek, który nie zastanawia się, jest jak liść, igraszką wypadków.

B. Prus.

Noc, poprzedzająca wschód nowych słońc, zwykle bywa niewymownie straszną i czarną.

Krasiński.

Lud ma dziwny instynkt odgadywania fałszu, trudno go oszukać.

Mickiewicz.

Od Administracji.

Zawiadamiamy, że numery I i 2 „Siewu" bież. roku są już wyczerpane. Nowym więc prenumeratorom, którzy chcą mieć „Siew" od początku roku, wysyłamy egzemplarze bez pierwszych dwóch n-rów.

Prosimy o rychłe wpłacanie należności za „Siew" i jednanie nowych prenumeratorów.

CENNIK OGŁOSZEŃ: $^1/_1$ str. — 90 zł., $^1/_2$ str. — 50 zł., $^1/_4$ str. — 25 zł., $^1/_8$ str. 15 zł.; Ogłoszenia na stronie ostatniej i pierwszej po tekście o 10%, a w tekście o 25% drożej.

Redaktor: **Józef Niećko.** Kierownik literacki: **Bolesław Babski.**

Wydawnictwo: **Centr. Związku Kółek Rolniczych.**

Druk. Stołeczna Warszawa, Wolska 16.